

DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika Galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 4 z r. 1911.

Marja Mazurkówna.

WIOSNA.

Wyjrzały z chatyn płowe głowiny
Dzieci, co błękit mają w swych oczach -
W ogródku przemknął obraz dziewczyny
Wiotki, jak srebrne mgły po roztoczach.

Gospodarz z pługiem w pole wyrusza,
Wstrzymuje parę wołów — nad rolę
Krzyż święty kreśli — tak człeczca dusza
Godzi się z bożą, wszechmocną wolą.

Wśród seledynu, przecudnem, nowem
Życiem dyszących ziemi rozłogów,
Wśród osypanych kwieciem różowem
Jabłoni miedzynych i grusz — wśród głogów

Co pieszczą młodych swych listków pęki
W uścisku cierni, w gałązek splocie —
Ku starym gniazdom z podróży męki
Zdążają nasze ptaki w powrocie.

Lecą żurawie — płyną bociany
I niosą z sobą pogwar radosny.
Nad miłowane, ojezyste łąny
Płynie ptaszęca, cudna pieśń wiosny!

Płynie przez gaje, śpiące dąbrowy,
Zmartwychpowstania budzi je pieśnią,
Bór stary strząsa zimy okowy
Zda się, wnet wszystkie bóle się prześnią...

Z chat biegną młodzi w pole — a starzy
W podwórka wloką kości bolące,
Cud-sen na łąkach dusz im się marzy,
Gdy tak pod słońce patrzą gorące,

Dłoń przykładając do czoł strudzonych,
Śledzą podniebne ptaków zawroty.
Przypominają sobie stęsknionych,
I w próg rodzinny własne powroty...

— — — — —
— — — — —

Gdy cichy wieczór zacznie dzień złoty
Do snu wonnego stroić w opale,
Rubiny, fiolet — z stawisk ciemnoty
Chór żabi głosić poczyna żale...

Skargi jakoweś z moczarów płyną,
Niby powieści dziwne — okrutne —
Szepcąc, że chwile wiosny przemina,
Zostanie wspomnień życie przesmutne.

Bronisława z Karwowskich Chołodecka.

Obłęd u konia.

„Lat temu kilkanaście a może dwadzieścia“ rzekł mi gospodarz wieśniak — „jak koń, którego miałem w mem gospodarstwie, dostał obłędu“.

Zaciekawiona tak niezwykłym zdarzeniem, prosiłam go o dokładne szczegóły i usłyszałam taką opowieść:

Jest na Podolu zwyczaj, że wieśniacy wyprowadzają na noc konie na pastwiska; pętają im przednie nogi, zakładają uzdę, od której długi sznur przytwierdzają do palika wbitego w ziemię. Koń, choć może się paść po znacznej przestrzeni, o ile sznur pozwala, nie potrzebuje być bezustannie pod dozorem, nie może bowiem wyrządzać w polu szkody.

Otóż gospodarz ów wyprowadził również na noc parę koni na pastwisko, przypiął je w powyżej opisany sposób, sam zaś udał się do opodal stojącej małej sterty siana, wylał na górę, ułożył się wygodnie i usnął.

Rano, gdy promienie wschodzącego słońca obudziły go, powstał powoli i zwałóknął się z sterty z zamiarem zaprzężenia koni do pług.

Jakież jednak zdziwienie i przerażenie ogarnęło go, gdy zwrócił wzrok swój w stronę koni. Oto jeden koń stał przy paliku, ale tylko jeden!

Szybkim krokiem zbliżył się do niego i dopiero wtedy spostrzegł i zrozumiał, co się w nocy stało. Oczom jego przedstawił się straszny widok; kawałki kości świeżo odarte z mięsa, zakrwawione, porozrzucane, gdzieś tam kawał wewnątrzności niedogryzionych przez nasycone już wilki, to znów płat skóry, której sierść zastygła krwią zlepiona! Straszna niespodzianka!

Po niewczasie żałował gospodarz, że smaczny swój sen okupił straszną śmiercią konia, którego wraz z jego towarzyszem wychował był od malutkiego łoszczenia.

Zmartwiony nie miał już chęci pozostać tego dnia w polu, chciał wracać do domu. Odpiął więc pozostałego konia od palika, zbliżył się, by rozpętać mu nogi. Koń jednak nie dał przystąpić do siebie; wierzgał ciągle, wodząc przestraszonym wzrokiem na wszystkie strony, robił ruchy głową, jakby chciał naprężony sznur rozerwać i rżał rozpaczliwie. Przejeżdżało kilku chłopów drogą obok bezradnie stojącego gospodarza. Na jego prośbę, przy ich pomocy udało się mu po długich trudach rozwiązać pęta. Gospodarz puścił sznur i tak już lekko trzymany, oddalili się od konia i mniemali, że on galopem popędzi do domu znaną drogą w dal od straszego miejsca. Gdzie tam; koń wspiął się nagle na tylnych nogach, skoczył i zaczął cwałem gonić naokół palika, jakby był ciągle na uwięzi, wreszcie stanął, zarżał, wierzgał, to znów czynił ruchy, jakby wycęzał całą siłę, żeby rozerwać sznur, który go powstrzymywał poprzednio od ucieczki. Z ócz sypały mu się iskry, piana toczyła się z pyska, nozdrza rozdymały tak, jakby zwierzęciu zabrakło powietrza. Nagle stanął spokojnie, zwiesił głowę, wpadł w ponurą zadumę.

Przystąpiono do niego. Gospodarz zaczął przemawiać, głaskać go i chciał poprowadzić za sobą do domu. Koń nie ruszył się jednak, ani drgnął, zdawało się, że nic nie widzi i nie słyszy, że zeszywniał kompletnie. Za chwilę powtórzyła się ta sama rozpaczliwa scena. Skoro koń się znowu uspokoił, zarzucono mu płachtę na głowę, osłonięto oczy i prawie przemocą, z narażeniem własnego życia, zaprowadzono do zagrody.

Kilka dni robiono z nim następnie próby; skoro atoli koń ujrzał się na podwórzu, znowu gonitwa w kółko, jak na linewce, znowu te same rozpaczliwe ruchy i skoki! W stajni dostawał również od czasu do czasu tych samych napadów, kaleczył się wciąż biedny oszalały koń, więc dopiero celny strzał położył kres jego męczarniom.

Przestrach przed wilkami, niemożliwa ucieczka od miejsca, przejmującego grozą niebezpieczeństwa życia, widocznie działa okropnie nie tylko na ludzi, ale i na zwierzęta i może im również pomieszać zmysły; dowodem opodanie wiarygodnego człowieka, zacnego i prawdomownego, opłakującego do dziś oba biedne koniki własnego chowu, w tak straszny stracone sposób.

S. J. B. (gimnazjasta).

Gdy idę rano do szkoły.

(Korespondencya z Żółkwi.)

Zachęcony umieszczeniem w „Miesięczniku“ poprzedniego listu, opowiem jeszcze kilka przykładów katowania zwierząt w naszym mieście.

Cielęta, które przywożą tutaj handlarze do rzeźni, cierpią niewypowiedziane męki. Wiążą nogi cielętom, kładą na wóz po kilka jedno na drugim i czasem jeszcze na nie siadają. Niektórzy ciągną za ogon cielęta, biją je, a szczególnie czynią to małe chłopaki. Raz widziałem że handlarz tak prowadził cielę, że aż ogon naderwał i krew mu płynęła.

Handlarze dziczyzny chcąc mieć zysk, chodzą i strzelają zające nawet w zakazanym czasie. Władze są na to głuche,

gdyż te zające kupują panowie na stanowiskach, więc nie wypadałoby konfiskować zajęcy, a przekupniów karać.

Kury, które wychodzą na ulice, są napastowane przez wygłodniałe psy i bardzo często stają się ich ofiarami. Pewien taki wygłodniały pies złapawszy kurę, trzymał ją w łapach i z żywej zdierał skórę z piórami a ludzie na to się patrzyli obojętnie. Można łatwo sobie wyobrazić jakie szkody wyrządzają nieprzypilnowane, a głodzone psy.

Rakarz znowu obchodzi się w nielitościwy z nimi sposób. Widziałem, jak zarzucił sznur na szyję psa i tak długo go dusił, że pies padł prawie martwy. Chcąc wsadzić psa do wózka kopnął go z całej siły aby pies wstał, gdy jednak zobaczył, że pies wstać nie może, ciągnął go po ziemi.

Jakże koniecznem jest, aby my, uczniowie, patrząc się na taką brutalność, na brak poczucia pierwszych zasad ludzkości wśród naszego otoczenia, starali się wpływać pouczająco i umoralniająco na młodszych od nas, abyśmy ich nauczyli kochać stworzenia Boże i stwierdzać, że są ludźmi cywilizowanymi.

Rozmaitości.

Obcinanie psom ogonów podlega w Szwajcarji karze podobnie jak każde inne przekroczenie przepisów, dotyczących ochrony zwierząt. § 1 ustawy szwajcarskiej z 22. grudnia 1895 opiewa: Dręczenie zwierząt przez zbytne natężanie ich sił przez ujmowanie im niezbędnego pokarmu, surowe i tyrańskie traktowanie ich, niepotrzebne i okrutne okaleczanie ich, i złośliwe zabijanie jest zakazanem. Karygodnem jest także, jeśli kto do tego rodzaju udręczeń daje polecenie. Powyższy przepis stosują władze szwajcarskie także, jak wspomnieliśmy przeciw obcinaniu ogonów u psów, a to nawet bez względu na to, że operację uskutecznił w danym wypadku fachowo uzdolniony człowiek, jakim jest weterynarz.

Przeciw obcinaniu koniom ogonów wystąpiło w ostatnich czasach czasopismo „Das Wort“, zawodowy organ centralnego Związku niemieckich pracodawców w przemyśle przewozowym, handlowym i komunikacyjnym. Wzywa ono, iżby

niemieccy pracodawcy powstrzymali się od kupowania koni z poobcinanymi ogonami. Wszakże każdy taki pracodawca zniewolony jest we własnym interesie wymagać od podkomendnych ludzi dobrego obchodzenia się z końmi, niech więc sam przyświeca przykładem, niech unika dręczenia zwierząt, przeciw któremu sam występuje. A jakże straszmem udręceniem jest obcinanie tym biednym stworzeniom ogonów. Tygodniami całem cierpią one szalone bole; brud i owady obsiadają rany, a bandaż ustawicznie zsuwa się z tej resztki ogona, na której skąpo tylko rosną włosy, naturalna ochrona zwierzęcia przed muchami i owadami. Całe swoje życie cierpi biedne stworzenie nie mając środków opędzania się od natrętnych owadów — a człowiek patrząc na to wszystko, cieszy się iż „ma pięknie zeszepeconego rumaka“. Jeżeli właściciele koni odmówią handlowcom kupowanie okazów „zanglizowanych“, usuną jednym zamachem bezecność. Wtedy znikną z targowicy miotełkowate ogony, a konie niepozabawione ich pięknej ozdoby, unikną straszego męczeństwa.

W Szwajcarji a u nas. Podczas gdy u nas opornie wciela się myśl pouczenia młodzi i ludu z katedr szkolnych i ambon o szanowaniu i ludzkim traktowaniu zwierząt, w Szwajcarji wniknął ten proceder tak głęboko w krew społeczeństwa, iż tamże odbywają się publiczne wykłady o ochronie zwierząt nawet w szeregach wojskowych. Szwajcarski dziennik: „Djurskyddet“ pisze o tem, jak następuje: „Za inicjatywą przewodniczącego Towarzystwa ochrony zwierząt w Marianelund, rektora Lingströma przemawiała panna Rungvist o opiece nad zwierzętami na placu ćwiczeń kalmarskiego pułku piechoty. Pułkownik, który użyczył ohotnie na to pozwolenia, przysłuchiwał się wraz z korpusem oficerów wykładom. Prelegentka przemawiała na temat: „Korzyść i potrzeba pracy nad ochroną zwierząt“. — Niebawem powtórzyła panna Rungvist swą prelekcję w sali gimnastycznej Smaalandskich huzarów. Pułkownik de Maré poparł ohotnie jej zabiegi, udzielił jej pozwolenia do korzystania z lokalu, a podkomendnym urlopu“.

Życzliwość, jaką okazały sfery wojskowe w Szwajcarji, dla idei ochrony zwierząt, należy uważać jako pocieszający postęp na tem polu.

I u nas we Lwowie miłem było w tej mierze zjawiskiem, zażądanie od nas ze strony komendy żandarmerji tablic

z podobizną użytecznego ptactwa śpiewającego, w celu pouczenia w sposób pogładowy frekwentantów szkoły woj-skowej.

Noworoczna uroczystość w londyńskim przytulisku dla koni. Wśród owych niezliczonych zakładów dobroczynnych, jakimi może słuszenie szcycić się stolica Anglii, nie brak przytulisk dla koni „The Horses Paradise“ w którym spędzają te zasłużone wobec ludzi stworzenia w liczbie 75 sztuk resztę swojego życia. Dnia 1. stycznia b. r. odbyła się, jak donosi „Daily Mail“ niezwykła uroczystość ugaszczania koni noworocznym „New Years dinner“. Asumpt do tego dało otwarcie przez Lady Edward Spencer Churchill nowej-stajni na 12 inwalidów — koni, z których 6 utrzymuje swoim kosztem Lady Pauline Cranstoun. Są to okazy, pozbierane przez nią samą na ulicach i uratowane od męczarni. Sygnał do uczty, złożonej z cukru i innych ulubionych przez konie łakoci dał „Max“, stary lokator przytuliska, obznajomiony dokładnie z zwyczajami zakładu. Chwycił on zębami linewkę dzwonka wiszącego na zewnątrz stajni i dał w zastępstwie służącego, silnem dzwonieniem znak rozpoczęcia uroczystości. Pomiędzy uczestnikami uczty wykazywały najbardziej sędziwy wiek dwa konie „Dunovan“ i „Neddy“ liczące po 31 lat życia.

Nie brakło i wojskowych rumaków-gracjalistów, pomiędzy innymi końmi „Brandy“, który z kapitanem Knowlesem brał udział w 6 bitwach z Burami, dalej „Fabiana“ i „Fancy“, uczestników wojennej służby w Indjach.

Wyścigi psów. Corocznie odbywają się w Anglii od września do marca wielkie wyścigi psów, zakończone wyścigami chartów, tych jak wiadomo, najszybszych zwierząt na świecie. W marcu walczą one o prym szybkości. Pierwszy zwycięzca otrzymuje premię w sumie 12.000 koron, drugi w sumie 4,500 koron, inni również niezgorszą kwotę w łącznejsumie 36000 koron. Ilość hodowców psów wyścigowych jest w Anglii w obec tego znaczna, jakkolwiek wymaga utrzymanie stajni znacznych wydatków. Stajnia 100—150 psów, z których corocznie 20—30 staje u mety, kosztuje 36.000—100.000 koron, nielicząc kosztów przewozu i innych ubocznych opłat. Doprowadzili też Anglicy do bajecznych iście rezultatów na polu szybkości chartów. Dobry pies przebiega w sekundzie 18—20 metrów, w ciągu godziny więc niespełna 70 kilometrów, podczas, gdy koń wyści-

gowy biegnie przeciętnie z szybkością 16 metrów na sekundę, czyli 60 kilometrów na godzinę. Słynny chart „Monarcha“ przeleciał w pościgu za zającem nie mniej jak 11 kilometrów w 9 minutach i 20 sekundach. Czasopismo „*Je sais tout*“ opowiada o okazie, który zapomniany na dworcu przez swojego pana popędził za pociągiem i dopadł go w następnej stacji. Kolejowi urzędnicy zatrzymali psa, lecz wierne zwierzę wyrwało się i poleciało dalej. Gdy pan jego wysiadł na trzeciej stacji, ujrzał w kilka minut później u swych stóp zdyszanego charta.

Wyścigi psów mają tę dodatnią stronę, iż właściciele ich pielęgnują i otaczają troskliwą opieką, a całe zastępy służby i domowników uczą się przytem ludzkiego obchodzenia z zwierzętami.

Wieloryb jako posąg. Stowarzyszenie wojskowe w miejscowości Fischbach w Wirtembergji postanowiło uczcić pamięć cesarza Wilhelma I., twórcy zjednoczonych Niemiec, przez wzniesienie pomnika. Nie miało jednak odpowiednich funduszków, koniecznych na ten cel, aby pomnik był piękny i godnie wyrażał uczucia członków stowarzyszenia. Tanim, bezwartościowym biustem, nie chcieli członkowie załatwić sprawy.

W toku rozważań nad tą kwestją wyłoniła się myśl oryginalna, aby użyć skamieniałego wieloryba, jaki właśnie niedawno został w Fischbachu odkopany.

Myśl znalazła posłuch. Ustawiono skamieniałego wieloryba na publicznym placu miasta i ozdobiono go krótkim napisem, podnoszącym zasługi cesarza Wilhelma I.

W ten sposób otrzymało miasto pomnik tani, a niezwykle.